

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

*„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“*

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w państwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 zlr.)
kwartalnie 2 kor. (1 zlr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 zlr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdorazowe
umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględniane
do dni 6.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespondencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela
Redakcyja wszelkich informacyj
bezpłatnie.

Numera „Szkolnictwa“ od 1. stycznia b. r.
mamy w zapasie.

Reklamacje wolne są od
opłaty pocztowej.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnienie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Od Administracyi.

Dobiega do kresu II. kwartał, upraszamy przeto o odnowienie przedpłaty i zrealizowanie zaległości.

Tych zaś PP. Odbiorców, którzy z dotychczasowego miejsca pobytu na wakacje wyjechać zamysłają, prosimy o rychłe i dokładne podanie nam nowego adresu z dołożeniem, na jak długi czas „Szkolnictwo“ wysyłać tam należy.

PO MATURZE.

Seminarzystom, którzy w bieżącym roku złożyli egzamin dojrzałości, przypominamy, aby dokładny zrobili ze sobą obrachunek, zanim wniosą podania o udzielenie nauczycielskiej posady.

Do służby w zawodzie nauczycielskim potrzeba w dzisiejszych czasach powołania i poświęcenia bez granic. Trzeba żyć na ustroni, w oderwaniu od ludzi i świata, trzeba znosić nieprzebrane cierpienia — a w dodatku cierpieć głód i niedostatek.

Nauczyciel ludowy mimo swoich długoletnich studyów i ukończonej szkoły średniej, jaką jest seminarjum — pobiera mniej niż ostatni pacholek przy Wydziale krajowym — mniej, niż budnik kolejowy, dozorca więźni, nie mówiąc już o woźnym lub prostym żandarmie.

Płaca nauczyciela, wstępującego do zawodu, wynosi 250 lub 300 zlr. rocznie, a na tej mizernej wysłudze trzeba czekać czasem lat kilkanaście, zanim się otrzyma stałą posadę i podwyższenie o 50 zlr. rocznie.

Natomiast ukończony seminarzysta ma wstęp do każdego urzędu państwowego t. j. kolei, poczty, telegrafu, urzędów podatkowych i t. p. w randze urzędnika. Ma prawo do jednorocznej służby wojskowej, po której może się aktywować i złożyć egzamin oficerski.

Ukończony seminarzysta ma więc u wstępu swojego życia dwie drogi do wyboru: pracę nauczy-

cielską w nędzy i głodzie bez uznania i wdzięczności, albo wygodne i ludzkie stanowisko w innej dykasteryi publicznej służby.

A zatem, wybierajcie!!

Na naszych skórach!

Niedawno temu, bo zaledwo dwa lata, jak na naszych żołądkach oszczędzono 50.000 zlr. z samych odmówionych kwinkweniów.

Dziś dobrodzieje nasi wynaleźli nowe źródło oszczędności, ba, więcej nawet, bo zarobku.

By stworzyć falangę nauczycieli z egzaminami wydziałowymi a temsamem zamknąć wszelki awans dla starszych w służbie, lecz łaskami naszych dostojników mniej obdarzonych nauczycieli, utworzono kursa półroczne celem przygotowania kilkuset benjaminków do złożenia egzaminu wydziałowego z przedmiotów objętych grupą II. i III. wyłącznym kosztem Rady Szk. krajowej. Wybrańcy ci przeznaczeni na owe kursa nietylko, że pobierali swoje płace, lecz mieli prócz tego jeszcze dodatek po 25 zlr. a najmniej 15 zlr. miesięcznie oraz koszta podróży tam i napowrót.

Wreszcie cały czas poświęcali wyłącznie swym studyom, nie będąc żadnymi ubocznymi zajęciami zaprzątnięci.

Nie trudno więc było w takich warunkach kosztem przeszło 60.000 zlr. stworzyć zastęp liczący około 300 nauczycieli, w którejto liczbie 80% -tom faworytów zapewniono temsamem awans i jako tako znośną egzystencyę w zawodzie nauczycielskim.

I tego roku również utworzono aż dwa podobne kursa równocześnie w Krakowie i we Lwowie, lecz już całoroczne, a to dla grupy językowo-historycznej. Lecz tym razem w inny sposób. Konkurs ogłoszony na owe kursa bowiem zawiera następujące warunki:

Przedewszystkiem kompetent musi mieć wcale *zadowalniającą aplikacyę*, dalej musi w stolicach kraju utrzymać się z pensyi jaką pobiera na swej posiadzie

na wsi lub mieście prowincjonalnem, wreszcie dopiero obok obowiązków jakie za tę płacę spełniać musi w szkołach miast stołecznych (przedmiejskich) — a obowiązek ten obejmuje 16—18 godzin tygodniowo — wolno takiemu szczęśliwcowi poświęcać resztę czasu własnym studjom.

Nie wdając się w to na razie, czy nauczyciele ci będą mieli jakie korzyści z tych kursów lub nie, gdyż temu zamierzam osobno kilka słów poświęcić, pragnę tylko wykazać materyalne zyski jakie z tych kursów mieć będzie fundusz szkolny krajowy.

Na rok 1895 ma Rada Szkolna krajowa wprowadzić w bardzo szczupłej kwocie, bo tylko 16.000 złr. przywołony kredyt na zapomogi bezzwrotne dla nauczycieli i na urządzenie kursów wydziałowych.

Z tego tytułu jednak Rada Szkolna krajowa okólnikiem z dnia 20. marca 1895 l. 7461 poleciła wszystkim Radom Szkolnym okręgowym, by tego roku zupełnie się wstrzymały od prezentowania nauczycieli do zapomóg i renumeracyj. Zdawałoby się zatem, że Rada Szkolna kraj. pragnie owych 16.000 użyć prawie wyłącznie na wyposażenie owych kursów, gdy tymczasem po przeczytaniu warunków konkursu na owe dwa kursa dla grupy językowo-historycznej okazuje się, iż obdarzeni tą łaską nie tylko, iż nie biorą już żadnej zapomogi, lecz muszą jeszcze prócz swych godzin nauki sami uczyć po 16—18 godzin tygodniowo.

Z 80. powołanych na owe kursa nauczycieli przeważna część rekrutować się będzie ze wsi lub miasteczek, gdyż tym tylko egzamin zdaje się być niezbędnym do osiągnięcia posad przy szkołach miejskich, więcejklasowych, w których płace ich nie dochodzą 500 złr. Śmiało przypuścić można, iż przynajmniej 70% owych powołanych na te kursa nauczycieli będzie o płacy 300 złr. Nauczyciel prowizoryczny w Krakowie i we Lwowie pobiera płacę roczną 480 złr. i 10% na pomieszkanie, czyli razem 528 złr. Różnica zatem wynosi 228 złr.

Przyjmując jako pewnik wyjaśnienie Rady Szk. krajowej dane p. Soleskiemu na interpelację postawioną imieniem Rady gminnej miasta Lwowa, iż nauczyciele lwowscy ani krakowscy wskutek przydzielenia nauczycieli powołanych na kurs do pełnienia obowiązków nauczycielskich przy tamtejszych szkołach, z posad swych usunięci nie zostaną, dowiadujemy się jednak z tego, że nawet w stolicach kraju taki brak nauczycielskich sił, iż jeszcze 80. nauczycieli znajdzie pomieszczenie bez uszczuplenia dotychczasowego personelu nauczycielskiego.

Jasnym więc jest, że zamiast owych 80 nauczycieli powołanych na kursa a przydzielonych na cały rok do szkół lwowskich i krakowskich musiałaby Rada Szkolna krajowa tyleż sił nadetatowych dla

owych szkół zamianować, co ze względu na dotkliwy brak kandydatów nauczycielskich, a więcej jeszcze na znaczne obciążenie budżetu szkolnego uczynić w żaden sposób nie może. To też przyznać trzeba, że odnośny referent owego kursu wpadł na wyborny pomysł, albowiem przy jednym ogniu upiecze aż trzy pieczenie; mianowicie, zapelni rażące luki w szeregach nauczycielskich miast stołecznych, przygotowuje sobie 80 w każdym względzie powolnych nauczycieli, a co najważniejsza, zaoszczędzi przytem kilkanaście tysięcy. Albowiem zamiast płacić 80. nadetatowym nauczycielom po 528 złr., zapłaci tylko po 300—400 złr., zyska zatem na każdym nauczycielu po 128—228 złr. czyli przeciętnie mniej więcej po 180 złr., co czyni razem 14.400 złr. Posady zaś opróżnione przez kursaków obsadzone będą bez wątpienia tymczasowymi zastępcami naucz., którym się asygnuje płacę od 1. września do końca czerwca, czyli, że za dwa miesiące oszczędza się znowu na każdym nauczycielu co najmniej 50 złr. lub i więcej, bo na niejedną posadę zastępcę zaraz się nie znajdzie; inne posady zaś obsadzone zostaną indywiduami niekwalifikowanymi, którym wyasygnuje się wynagrodzenie miesięczne w stosunku do rocznej płacy 250 złr. W tej rubryce zatem fundusz szkolny krajowy zaoszczędzi znowu mniej więcej 4000 złr., co razem z poprzednią oszczędnością stanowi sumę 18.400 złr.

Na to zaś będą następujące wydatki:

| | |
|---|------------|
| Koszta podróży dla 80. nauczycieli licząc przeciętnie po 25 złr. | 2000 złr. |
| Renumeracye dla profesorów przydzielonych do wykładów na kursach licząc godzinę po 2 złr. | 2880 „ |
| Inne koszta administracyjne | 1120 „ |
| Razem | 6000 złr. |
| Od dochodu względnie zysku brutto | 18400 złr. |
| jeżeli odejmiemy wydatki | 6000 „ |
| Pozostaje czysty zysk | 12400 „ |

Z tego ogólnego cyfrowego zestawienia widzimy zatem, iż łaska, którą obdarzeni będą nauczyciele, a do której osiągnięcia nietylko że trzeba mieć zupełnie zadowalniającą aplikację ale do tego pisemną deklaracją zobowiązać się tam pójść, gdzie go władza przeznaczy, nie tylko że nie kosztować nie będzie, ale nawet na tem przyniesie zysku 12400 złr.

Jak postępowanie takie określić, niechaj sobie łaskawy Czytelnik sam dośpiewa, gdyż nam nie wolno.

John.

Nowe plany naukowe i Podręcznik p. Stefanowicza do nauki rysunków.

(Dokończenie).

Lecz zarzuci mi p. Stefanowicz i jego zwolennicy, że nauki rysunków uczy się w szkole ludowej

nie tylko dla celów praktycznych, ale i dla celów idealnych czyli estetycznych. Jeżeli tak, to użyć trzeba było do tego wzorów pięknych i łatwych i rysować takowe z dziećmi na stopniach najwyższych i to na zeszytach stygmograficznych. Im bowiem rysunek jest piękniejszy, a nie przedstawiający wielkiej trudności w wykonaniu, to go dzieci z większą starannością narysują, a taki tylko rysunek obudzić może w dziatwie poczucie piękna. Ale po roku praktyki przekonali się już zapewne nauczyciele wiejscy, że na wzorach p. Stefanowicza i przy jego metodzie t. j. z wolnej ręki i na zeszytach bez kropek, szkoła wiejska w dziatwie żadnego uczucia estetycznego rozbudzić nie może, bo dziecko wiejskie nigdy do tej biegłości nie dojdzie, aby takie wzory z pewną dozą estetyzmu wykonywać mogło. Jeżeli zaś narysuje jakiego bochomaza dziesięć razy wykrzywionego i dziesięć razy wycieranego, to z pewnością takie smurczydło uczucia estetycznego w dziecku nie obudzi, ale co gorsza, zniechęcić je może.

Z tego wynika, że na naukę rysunków na podstawie powyż przytoczonych wzorów i przy obecnie uświęconej metodzie, szkoda w szkole wiejskiej czasu i atlasu. — Czasu szkoda, bo go przy obecnej nauce podzielnej jest bardzo mało i możnaby go na co innego użyć z wielką korzyścią. Atlasem są zaś piepieniądze, które się rok rocznie na zeszyty rysunkowe niepotrzebnie wydaje.

Wiadomo nam z tegorocznego sprawozdania c. k. Rady Szkolnej krajowej, że w r. 1893/4 uczyło się w Galicyi w szkołach ludowych 573.968 dzieci. Gdy z tej liczby odtrącimy $\frac{1}{3}$ na szkoły miejskie, gdzie nauka rysunków ma większe zastosowanie, to nam pozostanie na szkoły wiejskie 382.644 dzieci. Jeżeli zaś przypuścimy, że każde z tych dzieci wiejskich potrzebuje przez cały rok na zeszyty rysunkowe, ołówki i gumy przynajmniej 15 ct., to dla 382.644 dzieci potrzeba będzie kwoty 57.396 złr. 60 ct. Jest to dosyć pokaźna kwota, którą płaci najuboższa prawie ludność wiejska, a z której to nauki, jak już poprzednio wykazałem, nie ma najmniejszej korzyści. Przez to powstaje tylko niechęć tak do szkoły, jak i do nauczyciela. Kto temu nie wierzy, niech przeczyta „Związek Chłopski“ Nr. 4. z dnia 15. lutego 1895 r. jak tam jakiś korespondent żali się na teraźniejsze urządzenia szkolne, a mianowicie pisze on: „Między tem, co nas wogóle dolega, dokuczliwą jest także ustawa szkolna. Nie mam tu na myśli ganić nauki, lecz owszem jestem za postępem oświaty, bo nie jestem fachowcem nauki, tylko prostakiem, lecz po skutkach i wynikach nauki mogę poznać, że dzisiejszy system i rozkład nauki wiejskiej jest tak niedogodny i niezrozumiały, że tylko dzieci bałamuci, a nie nauczy; i tak pierwszy początek, zamiast zacząć

od abecadła, to mu każą rysować cepy, grabie, widły i t. d. na co tego? kiedy dziecko przy tem rośnie, i widzi to każdy dzień, ale trudno, bo ustawa tak każe i dziecko kilka tygodni stawia cepy, grabie itd., a o literze niema mowy. Dalej, w dalszym stopniu nauki każą kupić zeszyt rysunkowy, a czy ten chłopiec wiejski będzie geometrem albo budowniczym?“ W dalszym ciągu krytykuje ciąglą zmianę książek co już „Szkolnictwo Ludowe“ jeszcze w r. 1893 omawiało i powiada tak: „a ty chłopie kupuj co rok inne książki, a jeszcze jak masz dwoje lub troje dzieci do szkoły, to jedz chłopie ziemniaki bez soli, a starami książkami pal w piecu“.

Słowa powyższe przytoczyliśmy dosłownie, aby przekonać Wysokie Władze szkolne, że to, co my w tej chwili o rysunkach piszemy i dawniej na ten temat pisano, nie jest wymysłem naszej fantazyi, ale rzeczywistością na doświadczeniu opartą prawdą. Lud nie w zasadzie przeciwny oświacie, ale pragnie oświaty takiej, jaka mu jest rzeczywiście potrzebna. Dlatego przy wydawaniu planów i różnych rozporządzeń szkolnych, odnoszących się do szkół wiejskich nie trzeba polegać tylko na zdaniu nauczycieli szkół wyższych, chociaż by ci mieli jak największą praktykę jak n. p. Stefanowicz, ale się trzeba koniecznie liczyć ze zdaniem nauczycieli wiejskich i z opinią publiczną, bo tylko wtedy działalność naszej najwyższej magistratury szkolnej przyniesie dla kraju prawdziwy pożytek.

Niższotypowiec.

List z kraju.

Niegdyś ś. p. Zyblikiewicz żądał, żeby w jakim-bądź budynku, a tylko, aby była — szkoła. Było to, choć nie wprost, ale szczerze, otwarcie wypowiedziane zdanie, że nauczyciel wiejski ma się jako taki, zadowolniać czemkolwiek-bądź, bez pretensyi do czegoś lepszego, wytworniejszego, tak jak chłop nie potrzebuje więcej jak tylko nauczyć się czytać, pisać i rachować. Jedna i druga strona odpowiadałyby sobie wzajemnie. W innym czasie i w innych okolicznościach tak wprost wypowiedziana tu myśl, byłaby nauczyciela z jego losem zupełnie pogodziła, *nie byłoby mowy o rozczurowaniu, o rozgoryczeniu.*

Skoro jednak władze szkolne powyższego wniosku nie przyjęły, i co za tem idzie, podnosząc już powierchowność zakładu, który nosi miano szkoły do pewnej godności, postawiły też nauczycielowi mnóstwo postulatów do spełnienia, należało tym władzom wszystko robić, co do utrzymania tak upragnionej powagi zakładów naukowych jest potrzebnem, a więc — między innymi — *wziąć egzekutywę w rękę i z nią wszystko przeprowadzić!*

Tymczasem cóż się dzieje? Gmina, czy pojedyn-

czy jej członek, chłop, czy dwór, czy żyd — nie sobie z przepisów nie robią, nieraz nawet dobrze na uboczu nawymyślają i nadržają, — jeden tylko nauczyciel jest pilką, którą można przerzucać do woli.

Jestem na wsi. Szkoła stoi na odludnem miejscu, od lat niedokończona; nauka odbywa się w izbie, która należy do mieszkania nauczyciela. Ławki szkolne zbite z desek podpartych kołkami, deski nierówne po wierzchu, bez spodu, tak, że razem służą na złożenie wszystkich rzeczy i do pisania.

Za sąsiedztwo ma szkoła z dwóch stron po dwie chałupy zamieszkałe przez ludzi godnych, którzy bardzo lubią wszystkim się dzielić, co nauczyciel posiada, aż do źdźbła trawy, która na niecałe ćwiercmorgowym szkolnym nieogrodzonym kawałku pola tu i ówdzie wyrasta i nauczyciela od uprawy uwalnia, bo coby zasiał lub zasadził, byłoby i konie sąsiednie zaraz zjedzą.

Deszcz przez dach i powały nie przecieka, tylko tam, gdzie są dziury. Ze względów na higienę okna są tak wysoko i tak wielkie, że na ławkę trzeba wylażyć, aby je otworzyć, a chłodu w zimie taka obfitość, że nie wiedzieć, co z niem robić. Ze względów znowu na oszczędność, nie ma ani studni, ani wychodków dla dzieci, a szopka na drzewo o sto lub więcej kroków od szkoły, zapewne dlatego, żeby czerwonej cegły szacownego budynku nie razila. Według zdania wójta, jeżeli nauczycielowi mało tego wszystkiego, to sobie niech postawi za swoje pieniądze, co mu potrzeba.

Czy Rada Szkolna okręgowa ma jaką egzekutywę w rękę? Jeżeli ma, czy ją stosuje? Ani jedno ani drugie. O ciebie nauczycielu nikt się nie troszczy! Gmina zaś patrzy tylko, czy się dzieciom nie „naprzykrzasz“, to znaczy, czy im dogadzasz we wszystkim, inaczej nie pošlą ci ich do szkoły. A te dzieci? Ty nie wiesz, co w ich sercach, ze słówka wyszeptanego poznasz tylko czasem, czem one tchną, co po rodzicach dziedzieją.

Piszesz i piszesz do swej władzy, co szkole brakuje, czego jej gwałtem potrzeba, ale na co się to przydało? Gminy przecież zrażać do szkoły nie można, więc ty cierp, wszystko jedno, czy z zimna zębami dzwonisz, czy przy twojej płacy głodem dychasz lub z lichego pożywienia chorujesz, byleś tylko w nauce z dziećmi daleko doprowadził.

Jeden z wielu.

Oświecanie o zadaniach zawodu, jakiemu się młodzież wedle okoliczności miejsca i stanu prawdopodobnie poświęci.

(Dokończenie).

Do zrozumienia, na czem polega mechaniczna uprawa roli wiedzieć trzeba, że rośliny przyjmować

mogą tylko pokarmy rozpuszczone we wodzie i w skutek czego pokarmy te stają się rozpuszczalnymi.

Zrozumienie, że nie od samej mechanicznej uprawy roli zależy przemiana pokarmów na rozpuszczalne czyni możebnem zrozumienie potrzeby poprawy fizykalnych własności ziemi, co sprowadza znowu potrzebę poznania sposobów poprawienia tych własności i poznania gatunków ziemi.

Poznanie potrzeby nawozów daje zrozumienie, że ziemi trzeba zwracać pokarmy zabrane jej przez rośliny a świadomość, że azot, fosfor i potas należą do pokarmów, od których zawisł urodzaj, wywołuje potrzebę poznania roślin, biorących azot z powietrza, sposobów użycia tych roślin, jako nawozu zielonego i potrzebę dobrego urabiania nawozu stajennego.

Przekonanie, że inwentarz trzeba żywić dobrze, sprowadza potrzebę poznania pożywności różnych gatunków paszy i zrozumienie konieczności uprawiania odpowiedniej ilości roślin pastewnych, jako też i potrzebę poznania tych roślin.

Świadomość, że nie każda ziemia zawiera jednakowe pokarmy i że nie wszystkie rośliny potrzebują jednakowej ilości tego samego pokarmu, zmusza rolnika do zastosowania prawd tych w praktyce t. j. do zaprowadzenia płodozmianu więcejpolowego.

Oto wiadomości potrzebne do polepszenia gospodarki o tyle, jak dopiero przedtem nadmieniono. Ponieważ wiadomości te koniecznie dzieciom przyswoić należy, chcąc je oświecić o obecnem tylko zadaniu włościanina-rolnika a „Szkółkom“ brak ich prawie zupełnie, przeto okazuje się potrzeba umieszczenia w książkach dla szkół typu niższego ustępów, któreby je zawierały w zakresie i tokiem powyżej wskazanym.

Pierwszym więc ustępem w Szkółce III. winien być ustęp „Żywienie się roślin“, wyjaśniający, że rośliny żyją i że dlatego potrzebują pożywienia, że przyjmują pokarmy liśćmi i korzeniami, że korzeniami mogą tylko pokarmy rozpuszczone we wodzie a wreszcie wskutek czego stają się pokarmy te rozpuszczalnymi;

II. ust. „Mechaniczna uprawa roli“ wyjaśniający, co się rozumie przez tę uprawę i na czem ona polega;

III. ust. „Gatunki ziemi“ któryby, zaznajomiwszy naprzód z gatunkami ziemi, pouczał, że przemiana pokarmów nierozpuszczalnych na rozpuszczalne zależy nie tylko od mechanicznej uprawy roli, lecz także od własności ziemi i jak tę własność ziemi poprawiać osuszaniem i nawozami ziemnymi;

IV. i V. ust. ze Szkółki IV. p. n. „Ogród warzywny“ i „Rośliny pastewne“, oba bowiem te ustępy nie przedstawiają żadnych trudności w zrozumieniu dla dzieci 3. stopnia a umieszczenie ich w Szkółce III. dawałoby im możność zastosowywania wiadomości, w nich zawartych, przez czas dłuższy w ogrodzie

szkolnym a temsamem przyzwyczailoby się je i nau-
czyło korzystać z książek o rolnictwie traktujących.

W Szkółce IV. potrzebne są znowu ustępy:

I. „Żywienie się roślin“, pouczający już, że rośliny potrzebują pokarmów różnorodnych, że azot, fosfor i potas należą do pokarmów, od obfitości których zależy urodzaj i że ziemi zwracać trzeba pokarmy zabrane jej przez rośliny w postaci nawozów.

II. ust. „Nawóz stajenny“ pouczający, jak nawóz ten urabiać należy ze szczególnem uwzględnieniem sposobów zatrzymywania w nim azotu.

III. ust. „Nawozy zielone“ zaznajamiający z roślinami, które obfity plon dają, chociaż mało mają azotu w ziemi z powodu, że biorą go z powietrza atmosferycznego i pouczający o używaniu tych roślin, jako nawozu zielonego.

IV. Dotychczasowy ustęp „Chów bydła“, ale uzupełniony wiadomościami brakującymi mu a wykazanymi przy ocenieniu go, i wreszcie

V. także dotychczasowy ustęp „Rośliny pastewne“.

Możliwość zarzutu, że ustępy te, zawierające wszystkie wiadomości potrzebne do oświecenia młodzieży o obecnem zadaniu włościanina-rolnika z wyjątkiem wiadomości o płodozmianie odpada, jeżeli bowiem potrafią dzieci zrozumieć daleko trudniejsze ustępy: „Czem się żywimy“ i „Krew i jej obieg“ w „Szkółkach“ znajdujące się, to rozumieją i ustępy projektowane a więcej interesujące. Zresztą istnieją polskie broszury o rolnictwie popularne, kwestyę tę pomyślnie rozwiązujące.

Zarzut, że piszący idzie jeszcze dalej niż instrukcyja, że żąda już zupełnej przemiany szkół ludowych pospolitych na rolnicze, byłby także niesłuszny. Wiadomości bowiem, wykazane, które dzieciom przyswoić należy, aby je oświecać o obecnem zadaniu rolnika, a których Szkółkom brak, wcale nie wymagają prowadzenia dziennika rolniczo-botanicznego i tego praktycznego zaznajamiania z uprawą roli i rozmaitemi hodowlami, jak hodowlą wszelkich roślin gospodarskich, kur, bydła itd., czego właśnie żąda instrukcyja, a co pomimo szczerej chęci zostaje niewykonalne. Jakże bowiem zaznajomi nauczyciel praktycznie z chowem bydła, nie mając go? Jeżeli zaś trzyma jaką krowinę, nie chowa jej, jak potrzeba i nie może z powodu, że we wsi dla niej ani paszy, ani słomy nawet nie kupi; a za 25 złr., które miesięcznie pobiera, jak n. p. i piszący to, sprowadzić paszy z dalszych miejscowości nie jest w stanie. Nie chowając tedy krowy jak należy, trudno dzieciom pokazać czyli praktycznie zaznajomić je z chowem bydła.

Między projektowanymi ustępami, które w Szkółkach znajdować się winny, brak, jak już wspomniano, ustępu o płodozmianie więcejpolowym a to z powodu, aby zakres wiadomości o uprawie roli nie był za ob-

szerny dla nauki codziennej. Wyjaśnienie zatem, co jest powodem zmianowania płodów i jak to zmianowanie urządzać, pozostaje nauce dopełniającej. Zadaniem także nauki dopełniającej być musi przysposobić młodzież do używania nawozów sztucznych i korzystania z polskich broszur takich, jak przytoczone pierwiej niemieckie, właśnie dla niemieckich włościan przeznaczone. Na nauce dopełniającej przeto młodzież poznać powinna, co to jest nieproporcjonalność pierwiastków i jak ją uchylać, a więc także nawozy sztuczne i ogólne używania ich prawidła.

Z przedstawionego przedtem zadania zawodu rolniczego w Niemczech wynika, że do oświecenia o zadaniu tego zawodu wykazane wiadomości, których prawie zupełny brak w Szkółkach, jak i w książkach dla nauki dopełniającej są niezbędne, i że szkoły ludowe typu niższego, jeżeli już koniecznie o zadaniu tem oświecać mają, przyswoić je młodzieży muszą, a to jeszcze i z powodu, że w ten sposób tylko uczynią zadosyć ustawie krajowej z d. 1 lutego 1895. ?

NASZA OŚWIATA.

Same dziś rzeki, niema już potoka,
Oświata robi — szeroka, głęboka;
A światłodawcę choć zdobią zatety,
Mnożą przeważnie cni analfabety!

Mnożą zakłady, szpak uczenie śwista,
Mało po szkołach z nauki korzysta,
Choć przymus szkolny, pod ciężarem gminy
Analfabeci ojcowie i syny!

Niechaj kto powie w panującej sferze,
Czemu żydzięta mądrzejsze w chajderze;
A czemu nasza młodź uczona w szkole,
Stanąc na równi może choć przy wole?!!

Głos nauczycieli z grodu Rewery.

Artykuł „Pod adresem c. k. Rady Szkolnej krajowej“, umieszczony w Nr. 16. „Szkolnictwa“, w drugiej swej części wspomina o błogiej działalności p. Stanisława Kosteckiego, c. k. okręgowego inspektora w Stanisławowie, omawia całą rzecz tylko ogólnikowo. Lecz ponieważ p. Kostecki jest pod różnymi względami ciekawą osobistością, a nauczycielstwo stanisławowskie nie miało jeszcze nigdy takiego, jak on inspektora, przeto uważamy za rzecz słuszną: dać go poznać bliżej czytelnikom „Szkolnictwa“ i władzom szkolnym, przedstawiając dokładniej jego „rządy inspektorskie“. Przez to może prędzej uzyska „ósmą rangę“, która jest jego największem marzeniem, a do której dojść chce systematycznym lekcważeniem i gnębieniem nauczycieli. Nie jesteśmy jego wrogami

i życzymy mu tego wymarzonego „złotego kołnierza“, a więc dla większej jego reklamy przytoczymy także „systematycznie“ prawdziwe fakta jego postępowania. Na początek niech posłuży jeden piękny rys jego charakteru:

P. Kostecki przybył do naszego okręgu z Zaleszczyk w lipcu 1893 r. Zaraz na wstępie poznał nauczyciela D., który na prośbę swego zwierzchnika znalazł mu pomieszkanie i wynajął meble. Za wprowadzenie mebli nauczyciel ów zapłacił sam z własnej kieszeni, lecz zwrotu wydanych pieniędzy od p. inspektora nie otrzymał. Do wyrządzonej więc przysługi musiał jeszcze dopłacić, ale to nic nie szkodzi, bo zawarł cenną znajomość z przełożonym, którego względów nieraz będzie potrzebował. Z początkiem września p. inspektor zapisuje swego syna w jednej ze szkół miejscowych do klasy czwartej, którą prowadzi ten sam nauczyciel. P. inspektor zna dobrze ów paragraf, zakazujący nauczycielom odbywać korepetycje z uczniami w klasie poza godzinami szkolnymi. Uważa jednak, że paragraf ten nie obowiązuje nikogo wtedy, gdy chodzi o korzyść inspektora, gdyż osoba jego wyższą jest nad wszystkie paragrafy. Prosi zatem owego nauczyciela, aby synowi jego udzielał „lekcji“ w klasie po godzinach szkolnych, rzekomo celem należytego przygotowania chłopca do egzaminu wstępnego i przyrzeka mu za to stosowne miesięczne wynagrodzenie. Nauczyciel zadowolony, że trafia mu się uboczny zarobek, uczy chłopca przez cały rok, w pierwszych miesiącach nawet dwa razy dziennie: rano i po południu. W pierwszym półroczu 1893/4 p. inspektor wizytuje tę szkołę, do której syn jego uczęszcza. W klasie czwartej znajduje stan nauki bardzo dobry i na konferencji wobec całego grona z zupełnym uznaniem wyraża się o pracy gospodarza klasy. Z końcem roku szkolnego synalek p. inspektora odpada od egzaminu wstępnego do klasy pierwszej szkoły realnej. Nieprzyjemna rzecz! — ale przecież ktoś musi być temu winien. W pierwszym rządzie profesorowie szkoły realnej, od których zależało przepuszczenie chłopca przez egzamin. Za to, że ośmielili się odmówić przyjęcia do szkoły synowi p. inspektora, wartoby im wytoczyć dyscyplinarkę! Wszak to za wielką śmiałość z ich strony! Ale cóż! — niestety władza inspektorska nie sięga do ich karków. Gdyby to byli „ludowery“ — poznaliby wnet całą potęgę gniewu „okręgowego satrapy“. Musi jednak znaleźć się jakiś kozieł ofiarny. Jest — ów nauczyciel, który nie tylko był gospodarzem klasy u chłopca, ale także udzielał mu lekcji po godzinach szkolnych, wprowadzie za darmo, gdyż dotychczas nie dostał nic z przyrzeczonego mu wynagrodzenia, to jednak nie wchodzi w rachubę; chłopiec nie zdał egzaminu, a więc nauczyciel winien

i musi odpokutować, bo widocznie źle uczy, chociaż hospitacya jego klasy wypadła pomyślnie.

„Najpierw z należącego mu się za całoroczną naukę nie dostanie ani centa; po drugie: uznałem go wprowadzie za dobrego nauczyciela, ale na przyszłość może być złym; po trzecie: gdyby się ośmielił upominać o swą należytość, wytoczę mu dyscyplinarkę za to, że udzielał chłopcu korepetycji w klasie“ — wyrokuje p. inspektor, a słów jego lekceważyć nie wolno, bo jak on chce, tak będzie! — We wrześniu 1894 wnosi ów nauczyciel podanie do c. k. komisji egzaminacyjnej w Stanisławowie z prośbą o przypuszczenie go do egzaminu kwalifikacyjnego. Podanie przechodzi przez Radę Szkolną okręgową. Jest więc pierwsza sposobność do spełnienia wyroku na upatrzonym kozle ofiarnym. Wprowadzie do tego czasu p. inspektor nie hospitował po raz drugi jego klasy, ale przecież petent ma być uznany za złego nauczyciela! Sprawozdanie inspektorskie dotychczas było o nim dobre, lecz opinia na podaniu może być zła, bo tak chce wszechwładny „satrapa okręgowy“. I rzeczywiście — konkomituje podanie tak, że komisya egzaminacyjna nie może według obowiązujących przepisów przypuścić petenta do egzaminu. Dopiero na ustne przedstawienie sekretarza komisji, p. inspektor poprawia napisaną już raz konkomitacyę. Przed egzaminatorami wyraża jednak przekonanie, że ten nauczyciel nie jest w stanie złożyć egzaminu. Stało się inaczej — „potępieniec“ uzyskał patent do szkół więcejklasowych. Pierwszy strzał inspektorski chybiony — ale przecież są dalsze sposoby! W półroczu zimowym 1894/5 hospitacya szkoły. Nauczyciel ów pracuje w klasie tak samo, jak w roku zeszłym, a może i lepiej, bo z czasem nabiera coraz większej rutyny. Praca jego jednak uznana teraz za nieskuteczną, metoda licha i t. d. Wynik: zamiast wynagrodzenia za całoroczną naukę syna inspektorskiego po godzinach szkolnych, „głodomór“ ów dostaje na razie — upomnienie. Sapienti sat! — resztę każdy łatwo sam sobie dopowie.

Obecnie zostawiamy powyższy fakt prawdziwy bez dalszych komentarzy, albowiem on sam w swej nagości rzuca jasne światło na p. Kosteckiego.

Wobec tego zapytujemy jednak, czy władze szkolne powinny wierzyć w sprawozdania tego p. inspektora. Zresztą każdej chwili możemy służyć dowodem, że p. Kostecki jest w stanie przedłożyć Radzie Szkolnej krajowej sprawozdanie z wizytacyi szkoły, nie widząc nawet szkoły, ani jej nauczyciela.

O innych zaś sprawkach tego pana, o jego obchodzeniu się z nauczycielami, o stopniu jego inteligencji i wychowania, elementarnych wiadomościach, zdolności podagogicznej, w ogóle o wszystkim, co tylko może przyczynić się do charakterystyki jego

jako „naczelnika oświaty ludowej tutejszego okręgu“, pomówimy obszerniej w dalszych numerach „Szkolnictwa“.

Na zakończenie tylko ofiarujemy mu wiersz następującej treści:

„Panie Kostecki! satrapo wszechwładny!
Tyś nasz inspektor ze wszech miar przykłady!
Porzuć raz przecież swą wileczą naturę,
Bowiemy inaczej nie pójdziesz Ty w górę,
Minie Cię kołnierze ze złocistym pasem.
Mówiąc zaś dalej do Ciebie, nawiasem
Prosimy: przestań znęcać się nad nami
I nas nazywać — socyalistami,
Gdyż nam wiadomo, że nie wiesz dokładnie,
Kogo socyalistą nazwać można snadnie“.

Wdzięczni poddani „satrapy okręgowego“
w Stanisławowie.

Z KRAJU.

Mikołajów nad Dniestrem.

Nad głowami nauczycieli zawisła tutaj ciężka ręka, która od czasu do czasu spada niespodzianie na upatrzone ofiary, miażdżąc je i gruchocząc bez litości. Naprzód przeniesiono stąd „ze względów służbowych“ zdolnego nauczyciela p. Michała Koreckiego — dokąd? Do Skawiny! Bagatela!... Biedaczysko, otrzymawszy tutaj przed kilku laty posadę, zrestaurował jakąś starą rudere za pieniądze, wypożyczone na weksel — byle mieć swój własny kącik. Niestety, nakazano mu połączyć się z „zapobiegliwością“ i marsz o 60 mil dalej! Gdyby to tak p. K. był kawalerem, śmiałyby się z tego. Lecz cóż miał robić z żoną i dziewięciorgiem dzieci? Nie koniec na tem, bo jest jeszcze sługa i niania, zatem osób 13.

Śluchajcie co się dzieje dalej.

Wkrótce po wyjeździe p. Koreckiego zaznał podobnego szczęścia drugi nauczyciel tej szkoły p. Pituleja. Człowiek ten ma 26 lat służby, a w samym Mikołajowie pracował lat 18, odznaczając się zawsze wzorowem zachowaniem i gorliwością w pracy. Wchodził też w skład rady gminnej, a gdy długoletni kierownik szkoły p. Łabowski poszedł na emeryturę, oddano Pitulejowi prowizoryczne kierownictwo. I było wszystko w porządku! Nagle dla kogoś „tam“ stał się Pitulej niedogodnym... Pewnego pięknego poranku odebrano mu kierownictwo i oddano jego uczniowi p. K. A gdy Rada gminna (która tu prezentuje) dała na podstawie konkursu prezentę na kierownika szkoły, Pitulejowi, z pominięciem innego kandydata, rozpoczęto przeciw Pitulejowi jedno śledztwo za drugim — Niestety zawsze bez skutku. Przeciw uchwale gminnej, mocą której Pitulej otrzymał prezentę, zarekurowało c. k. Starostwo — wszakże rekurs odrzuciło Namiestnictwo — uznając uchwałę gminną za ważną.

Lecz nie koniec na tem!

Ponieważ rekursu Namiestnictwo nie uwzględniło, zatem zrobiono inaczej! Nie przedłożono po prostu prezenty Pituleja do zatwierdzenia Radzie Szkolnej kraj.; aby zaś w Mikołajowie niedogodny nauczyciel nie zawadzał, przeniesiono go „ze względów służbowych“ do Zaleszczyk! Dla upozorowania przeniesienia, dostał Pitulej w dodatku surowe upomnienie, że był kasyerem w Kasie Zaliczkowej.

Zniechęcenie w sferach nauczycielskich naszego powiatu jest ogromne, wytworzył się tu jakiś dziwny system, nikt nie jest pewny jutra. Los, jaki spotkał Pituleja, oddział na nauczycielstwo deprymująco. Da Bóg, że powoli wyemigruje choć połowa z tego miłego zawodu, a im prędzej, tem lepiej.

Interesowany.

Wiadomości potoczne.

Koledzy i Koleżanki dołóżcie starań, aby „Szkolnictwo“ znajdowało się w każdej szkole, w każdej czytelnicy i w każdym kasynie; aby je prenumerowali reprezentanci zawodu nauczycielskiego do Rad Szk. okręg. Dawajcie czytać „Szkolnictwo“ wszystkim znajomym. Niech wiedzą, co się u nas dzieje! Dawajcie czytać kandydatom naucz. Niech wiedzą, co ich czeka!

Walny Zjazd Towarz. Pedagog. odbędzie się jak zwykle w lipcu b. r. w Wadowicach. Miasto Kraków nie chciało bowiem otwierać swych bram na przyjęcie tak życzliwych opiekunów dla naszej oświaty ludowej.

Aby nas tylko zochoydzic! W pewnym powiecie wystósował inspektor szkolny do nauczycieli pismo tej treści: Wzywa się p. kierownika pod osobistą odpowiedzialnością, aby spowodował posiedzenie miejscowej Rady Szkolnej celem uchwalenia i przedłożenia preliminarza szkolnego na rok 1894. Komentarze zbyteczne!

Ostrożność przedewszystkiem! Jest zwyczaj przy szkołach mniej klasowych, że dla zyskania kilkunastu reńskich rocznie, udzielają żony odnośnych nauczycieli nauki robót ręcznych. Otóż w tej sprawie donoszą nam, że niektórzy insp. za udzielanie nauki robót ręcznych odmawiają przyznania tego nadzwyczaj nędznego wynagrodzenia, wynoszącego zazwyczaj 15 do 20 złr., tłumacząc się, to brakiem funduszu, to znów brakiem potwierdzenia ze strony Rady Szk. miejscowej, czy nauka robót faktycznie była udzielaną, albo jeszcze innym nieuzasadnionym powodem — w tym jedynie celu, aby skrzywdzić żonę biednego nauczyciela, która poświęca ostatnie chwile wolnego czasu z narażeniem własnego zdrowia i by nie dać jej zasłużonej jałmużny. Podajemy więc do wiadomości inte-

resowanych, aby dla uniknięcia podobnych a dość często zdarzających się wypadków — żony nauczycieli, którym inspektor proponuje udzielanie robót ręcznych, żądały: 1) za prowadzenie tej nauki najmniej 40 złr. rocznego wynagrodzenia i 2) deklaracji od inspektora, że on tę kwotę w ratach półrocznych z góry wypłacić się obowiązuje.

Takie zabezpieczenie jest niezbędnem, bo ludzie obecnie są rozmaici, i nie zawsze wierzyć im można!

Inspektorem szkolnym dla zamiejskiego okręgu we Lwowie zamianowany został dyrektor gimnazjalny ze Sanoka p. Tomasz Tokarski.

„**Nie mam czasu!**“ Z okręgu lwowskiego zamiejskiego donoszą nam, iż każde niemal pismo dostawszy się do kancelaryi tamt. Rady Szkolnej, przepada jak w otehlani, i nie dziwnego, bo p. referent c. k. inspektor stosuje swą robotę do zwykłej wymówki: „*Nie mam czasu! Nie ma nic pilnego!*“ Taki sposób załatwiania pism i próśb nauczycielskich powoduje, że na nominacye czekać muszą nieraz wyżej roku.

Nasze mordownie. W Korzenny (pow. grybowski) mieści się w małej izdebce ogromna masa dzieci. Okno szkolne wychodzi na podwórze zanieczyszczone, gdzie kaczki, gęsi i kury zawsze naukę zagłuszają. Dzieci siedzą i stoją w tej klasie tak ciasno, że nawet nie ma gdzie stołu umieścić. Możeby który z naszych dygnitarzy zechciał coś poradzić i wskazać jaki środek instrukcyjny na usunięcie tej mordowni.

Nauczyciel - gospodarz. W powiecie bocheńskim, nauczyciel obarezony liczną rodziną, kupił niedawno krowkę i tę dla braku stajni, *za zezwoleniem* Rady Szk. miejscowej umieścił w kącie drewni. Dla jej wyżywienia wynajął na paszę od dworu brzegi koło stawu i fosę koło drogi. To nie spodobało się jego sąsiadowi, który przedtem bezpłatnie wypasał tam trawę i podburzył swych sąsiadów i krewnych, członków Rady Szkolnej miejscowej i Zwierzchności gminnej, a ci postanowili wyprowadzić krowę na pole i drewnię zamknąć. Nauczyciel ów jest w skutek tego w wielkim kłopotcie, bo jarmarki są tutaj obecnie z powodu zarazy zamknięte — a za żadną cenę nie może wynająć innego pomieszczenia dla żywicielki jego drobnej dziatwy! Taką to jest nasza gospodarka — i tylekroć okrzyczane dochody z gospodarstwa nauczycieli wiejskich.

Nr. 12. „Mieszczanina“ organu miast mniejszych i miasteczek, który wychodzi w Nowym Sączu, zawiera: Od Administracyi. — Nowa ustawa konkurencyjna. — Syoniści. — Subwencye krajowe na budowę dróg powiatowych i gminnych. — Ustawa przemysłowa. — Odezwa pogorzałeń miasta Nowego Sącza, pominiętych w rozdzieleniu pożyczek. — Nowy podatek spadkowy na rzecz funduszu krajowego szkolnego. —

Przywilej hierarchów synagogi żydowskiej. — Raż przecie. — Sprawozdanie roczne komitetu obyw. do zbierania składek na budowę kościoła w Ciężkowicach. Listy z kraju. — Prywatne życie przed sądem. — Przegląd polityczny. — Kronika powszechna. — Kronika prowincjonalna. — Gospodarstwo. — Piśmiennictwo. — Ogłoszenia. — W odcinku: O Kościuszkowskim powstaniu (Ciąg dalszy).

My a żołnierze. W Austro-Węgrzech kosztuje rocznie infanterzysta 221 złr., strzelec 226 złr., kawalerzysta 408 złr., artylerzysta 349 złr., pionier 246 złr., żołnierz trenu 500 złr., przeciętnie więc kosztuje jeden żołnierz 278 złr. W Niemczech kosztuje jeden żołnierz przeciętnie 406 złr.

A nam, z liczną zazwyczaj rodziną, każą się kontentować kwotą 300 do 400 złr.! Czyż to nie ironia?

Coraz niżej...

Był czas, gdy o zasłudze stanowiła głowa,
Dzie plecom przynależy rola honorowa;
Jeżeli więc coraz niżej stacza się widocznie,
Ciekaw jestem, zasługa na czem wreszcie spocznie?!

Logogryf pedagogiczny.

$$V \frac{B + B - b}{D + d - d} = ?$$

Kto pierwszy nadeszle nam dobre rozwiązanie tego logogryfu, temu w nagrodę pozwolimy kupić sobie „oryginalnie przedrukowane“ dzieło p. t. „Przewodnik metodyczny do nauki języka niemieckiego“ na kl. III. lub „Przepisy praktyki szkolnej“ p. M. Baranowskiego.

Część urzędowa.

C. k. Rada Szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 27. maja b. r.:

1. Przekształcić od 1. września 1895 szkoły ludowe: jednoklasowe w Wołczyńcu, w Boryniczach, w Krzątkach, w Ładzkiem Szlacheckim i w Czarnołożcach na dwuklasowe; dwuklasową w Monasterzyskach na czteroklasową; trzyklasowe w Kańczudzie i w Sucheju na czteroklasowe.

2. Zorganizować od 1. września 1895 szkoły ludowe: czteroklasową w Knihininie wsi, pow. Staniśławów; jednoklasową w Gorzycach, pow. Łańcut.

ZAMIANA POSADY.

Jest do zamiany posada stałego nauczyciela (ki) starszego (ej) szkoły 3-klas. o trzech siłach w miasteczku Krościenku nad Dunajcem, w pow. nowotarskim z placą roczną kl. IV., okolica uroczą, 6 klm. od Szczawnicy.

Blizszych wiadomości udzieli **B. Kolbiarz w Krościenku.**